

INTRYGUJĄCY I WCIĄGAJĄCY JAK DIABLI!

TEN THRILLER ZWODZI, ZASKAKUJE I WKRADA SIĘ DO GŁOWY.

DOSKONAŁA ROZRYWKA. POLECAM!

MAŁGORZATA OLIWIA SOBCZAK, AUTORKA SERII KOŁORY ZŁA

DZIEWCZYNA Z POKOJU 12

KATHRYN CROFT



KATHRYN CROFT

DZIEWCZYNA
Z
POKOJU 12

PRZEŁOŻYŁA
Magdalena Kowalczuk



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Girl in the Room 12

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Magdalena Kawka
Korekta: Bożena Sęk, Beata Wójcik
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © hakinmhan; © alex / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 Kathryn Croft

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Magdalena Kowalczuk, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-655-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



ROZDZIAŁ 1

Gdzie tatuś? – pyta Poppy po raz setny tego wieczoru. Porzucam mieszanie risotto i kucam, żeby zrównać się z nią spojrzeniem. Ma już pięć lat i jest dość wysoka jak na swój wiek, ale w tej chwili wygląda na równie malutką, co jej lalki. Na szkolny sweterek zarzuciła swój ulubiony tęczowy kardigan, choć ogrzewanie jest włączone. Nawet nie pisnęłam słówka w temacie, nauczyłam się już dawno, żeby pozwalać jej na własne wybory ubraniowe.

– Zaraz będzie – zapewniam córkę, odgarniając kosmyk czekoladowobrązowych włosów, który opadł na jej ciemne oczy. Od razu kiedy wypowiadałam te słowa, karcę się w myślach za składanie małej takich obietnic. Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, kiedy Max wróci do domu.

Jeszcze kilka miesięcy temu zawsze pisał, żeby dać znać, kiedy będzie, ale potem przestał i nigdy nie pogadaliśmy o tym, dlaczego tak się stało. Nowa norma stała się naszą rzeczywistością, czego jestem boleśnie świadoma.

Zostawiam rondel z pyrkającym risotto i pospiesznym krokiem udaję się do salonu, by znów wyrzec na zewnątrz, a Poppy depcze mi po piętach. Mieszkamy przy jednej ze spokojniejszych ulic Putney; tu zimowy wieczór, taki jak ten, niczym się nie różni od środka nocy, na zewnątrz równie dobrze może być północ, jak i osiemnasta.

Nikogo nie widać, ani śladu po bmw Maxa. Na podjeździe stoi samotnie moja czerwona toyota yaris.

Poppy ciągnie mnie za brzeg sukienki.

– Tata ciągle jest w pracy – marudzi. – Albo zły. – Wygląda przez okno i wzdycha.

Przez sekundę nie dociera do mnie wcale, co powiedziała. Jej słowa są tak dziwne: jak to możliwe, by opisywały Maxa? Człowieka, który zawsze był kochającym, dobrym mężem i ojcem? Bez oporów potrafił walnąć się na ziemię i pobawić z córką, w co tylko chciała. Jednak nagle przestał taki być.

– Pamiętasz naszą rozmowę o tym, że tatuś ma teraz trochę stresu w pracy? – pytam. – Czasem, kiedy dorośli muszą robić w pracy dużo trudnych rzeczy, mogą stać się... nieco marudni.

Poppy marszczy czoło, jej pięcioletni mózg się gotuje, próbując połączyć się w moich wyjaśnieniach.

– Ale ty nie jesteś marudna, a też pracujesz.

Uśmiecham się. Jak mam wyjaśnić córce, że ze mną jest inaczej? Bycie właścicielką niezależnej księgarni wiąże się z pewnymi problemami, ale robię to z pasji, więc rzadko czuję się, jakbym w ogóle pracowała. Uwielbiam wyzwania, jakie niesie ze sobą posiadanie firmy. Przejęcie sterów po mojej mamie sześć lat temu było jedną z najlepszych życiowych decyzji. Szepczące Stronice dają mi tożsamość, nie jestem tylko żoną i matką, choć kocham te aspekty mojego życia, prowadzenie własnej księgarni szalenie mnie rozwija. Uwielbiam to, że każdy, kto do nas zawędruje,

może znaleźć tu chwilkę wytchnienia. To jak podróż w przeszłość. Można odnieść wrażenie, że czas stanął tam w miejscu, i myślę, że to przyciąga osoby, które chcą na kilka chwil uciec od swojej zagonionej codzienności.

– Mam różne prace – wyjaśniam Poppy.

– Wiem. – Przewraca oczami. – Tata zajmuje się liczbami.

A to supertrudne.

Max jest analitykiem finansowym w globalnej spółce technologicznej i gdyby nie musiał spać, pracowałby dwadzieścia cztery godziny na dobę. Czy to dlatego jest ostatnio tak zestresowany? Mam przeczucie, że chodzi o coś więcej – zawsze tyle pracował, co się zatem zmieniło?

Przytulam Poppy i obracamy się z powrotem do okna.

– Chodź – mówię. – Sprawdźmy, co z naszym risotto, zanim przyklei się do patelni.

Obiad ląduje na stole, a wciąż ani śladu Maxa. Sprawdzam telefon, ale nie znajduję żadnej wiadomości informującej, że będzie późno. Zostawiam więc jego talerz pusty i dołączam do Poppy przy stole.

Mała nadaje o szkole, a ja zatracam się w jej świergocie i usiłuję odsunąć od siebie uporczywe wrażenie, że coś jest nie tak.

Kończymy jeść i mówię Poppy, że czas na kąpiel.

– Czekam na tatę!

– Wiem. Tata niedługo będzie. Nie uważasz, że byłoby miło, gdybyś była gotowa do spania, kiedy wróci? Wtedy mógłbyś przeczytać ci bajkę na dobranoc. – Znów składam obietnicę, która może być fałszywa.

– Okej – zgadza się niechętnie, wstaje powoli i rusza po schodach na górę.

Poppy jest już po kąpieli i w piżamie, kiedy słyszę szcęk przekręcanego w zamku klucza. Córka zerka na mnie, czeka,

aż kiwnę głową, i dopiero wtedy rzuca się na dół, by przywitać Maxa. Kilka tygodni temu nie czekałaby w takim momencie na moje pozwolenie.

Wstrzymuję oddech i schodzę na dół. Nie mam ochoty tego przyznawać, ale czuję się, jakbym czekała na powrót jakiegoś obcego człowieka. Którą wersję Maxa zobaczymy dziś wieczorem?

Max tuli Poppy.

– Wiem, że obiecałem, że będę w domu przed obiadem – mówi, stawiając małą na ziemi. – Przepraszam. – Jego ton jest łagodny. Cichy. To głos Maxa, którego poślubiłam.

Uśmiecham się, uważnie mu się przyglądając. Na opalonej twarzy brak zmarszczek, wygląda przystojnie w swoim granatowym garniturze. Kupiłam mu go na urodziny, zaryzykowałam nieco i wybrałam samodzielnie, choć w kwestii ubioru Max jest równie wybredny, co jego córka.

Całuję go.

– Odgrzeję ci jedzenie.

– Ogarnę to – odpowiada, zdejmując marynarkę.

Poppy sunie za nim niczym cień. Ona chyba też wyczuwa, że tego wieczoru jej tata może znów będzie sobą.

– Mogę zostać tutaj, kiedy będziesz jeść? – pyta Poppy. – Proszę? Tylko dziś.

– Już pora spania – ostrzegam. – Na dodatek jutro szkoła*. – Jakbym się martwiła, że byle drobnostka wyprowadzi Maxa z równowagi. Ostatnimi czasy nie trzeba wiele, by go zdenerwować.

Poppy spogląda na Maxa.

– Proszę – błaga, tym razem ciszej.

– Ale tylko dziś. – Mierzwi jej włosy.

* W Wielkiej Brytanii edukacja szkolna rozpoczyna się w wieku 5 lat (przyp. red.).

Mała aż piszczy i zarzuca mu ramiona na szyję.
– Jadłam lody – informuje go w drodze do kuchni.
– Ach tak? – Max się uśmiecha. – Mam nadzieję, że zostawi-
łaś trochę dla mnie.

– Trochę. – Poppy się śmieje. – Ale możesz zjeść, tylko jeśli
zjesz najpierw obiad.

Max wybucha śmiechem, podnosi ją i obraca w powietrzu.
Jest normalnie.

– Jak tam twój dzień? – próbuję zagaić, stawiając przed nim
talerz.

Nabiera trochę ryżu na widelec i odpowiada:

– W porządku.

Patrzę na Poppy, która bawi się Polly Pocket na podłodze, ale
ona nas nie słucha. Nie dostrzega szorstkości tej odpowiedzi. Ani
tego, że coś jest na rzeczy, bo zwykle nie da się powstrzymać go
przed opowiadaniem o pracy.

– A twój? – Max podnosi wzrok.

Kiwam głową.

– Katy znów się spóźniła. Na szczęście Cole chętnie zastąpił
ją przy kawie, dopóki się nie zjawiła.

Nie dodaję, że wymagało to ode mnie sporo perswazji oraz
propozycji skrócenia odrobinę jego zmiany. Oczywiście nie sko-
rzystal i został do końca. Jak zawsze. Czasem mi się wydaje, że
Cole związał się z księgarnią na śmierć i życie.

Max unosi grube ciemne brwi.

– Które to już spóźnienie w tym roku? Piętnaste? Dwudzieste?
Naprawdę musisz zrewidować swoje wybory kadrowe, Hannah.

Normalnie bym się broniła, podkreślając, że to moja firma
i to ja ją prowadzę, tak jak mnie odpowiada, ale dziś postana-
wiam trzymać język za zębami. Nie przyznaję też, że straciłam
rachubę, ile to już razy Katy wpadła spóźniona, z przeprosinami

na ustach i obietnicą, że to ostatni raz. Ostatni – aż do następnego. Dziewczyna ma dopiero dwadzieścia cztery lata, wciąż szuka swojej drogi, jak to wszystkim powtarza. Czy mogę ją winić za to, że nie jest w pełni oddana mojemu biznesowi?

– Jestem głodna. Mogę owoc? – pyta Poppy. – Jabłko bez skórki i nasionek.

Przytakuję i wstaję, żeby dać jej jabłko. Choć na niego nie patrzę, czuję na sobie wzrok Maxa i wiem, że zastanawia się, dlaczego nie odpowiedziałam na jego komentarz. Dlaczego nie złapałam przynęty. Czy również stoję się dla niego tak obca, jak on dla mnie?

– Po prostu to powiedz! – wybucha nagle, świdrując mnie spojrzeniem.

– Ale co?

– Wiem, że chcesz mnie ochrzanić za spóźnienie. Miejmy to za sobą. Zwykle się nie powstrzymujesz.

Zerkam na Poppy, która wpatruje się w Maxa wielkimi oczami.

– Czemu krzyczysz, tatusiu? – pyta, przyklejając się plecami do ściany.

Max podchodzi do niej szybko i klepie ją po ramieniu.

– Przepraszam, kochanie. Nie krzyczałem, tylko... Tata ma za sobą długi dzień. – Obraca się do mnie. – Przepraszam.

Poppy się zrywa, biegnie do mnie i zarzuca mi ramiona na szyję.

Przytulam ją mocno i całuję w czubek głowy.

– Już dobrze. Chodź, obierzemy to jabłko.

– Teraz nie chcę. – Mała kręci głową.

Odkładam owoc z powrotem do miski.

– Położę ją spać – stwierdza Max, wstając od stołu. – Ty też pracowałaś cały dzień. No i przygotowałaś to wszystko. – Wskazuje na właściwie nietknięte risotto na swoim talerzu. – Pyszne.

Marszczę czoło – nie wiem, jak mam się zachować w obliczu takiej nagłej zmiany.

Max bierze Poppy za rękę. Gdy obserwuję, jak znikają na piętrze, przez moją głowę przewala się lawina pytań. Co się z nim u diabła dzieje?

Kiedy Max skończył czytać Poppy bajkę i ułożył ją do snu, przychodzę, żeby powiedzieć jej dobranoc. Gdy wracam na dół, siedzi już na kanapie w kuchni i wygląda przez szklane drzwi na zewnątrz. Trzyma w dłoni telefon, ale nie patrzy na niego.

– Poppy zasnęła – oznajmiam.

Obraca gwałtownie głowę. Jest jakieś milion kilometrów stąd i nie mam pojęcia, jak do niego dotrzeć. Nie odzywając się, nalewam nam po kieliszku czerwonego wina, podchodzę z nimi do kanapy i siadam obok niego. Instynktownie chcę się do niego przytulić, ale coś mnie powstrzymuje.

Bierze wino i odstawia na stolik.

– Dzięki.

– Chcesz pogadać? – proponuję. Mam już dość niewiedzy. Coś się dzieje i muszę wiedzieć, co dokładnie. Na dobre i na złe. Czyż nie tak przysięgaliśmy sobie sześć lat temu?

Wzrusza ramionami i dalej wpatruje się w ciemność. Na dolnej części drzwi widać smugi – odciski dłoni Poppy – wątpię, żeby je zauważył.

– Po prostu boli mnie głowa – rzuca. – W pracy nieustanna harówka. Nadal odpowiadam za obowiązki Petera. Wciąż nie zatrudnili nikogo na jego miejsce, mam tego dość. Minęło kilka miesięcy. Tak... – wzdycha – ...się nie da.

– Wiem. – Chwytam go za rękę. – Mogę jakoś pomóc?

Śmieje się.

– Jeśli przez noc zostałeś ekspertką od finansów, to tak. – Głodzi mnie po policzku. – Żartuję sobie.

– Prowadzę firmę, Max, i radzę sobie całkiem nieźle. Nie traktuj mnie protekcyjnie.

Może i mam niewielkie pojęcie o prognozowaniu i analizie rynku, którymi on zajmuje się na co dzień, ale tak samo on nie wie, z czym dokładnie wiąże się prowadzenie firmy, szczególnie w tych niepewnych czasach.

– Nie chciałem...

– Zawsze mogę wysłuchać – podpowiadam. – Jeśli chcesz się wygadać. Czasem nie chodzi o rozwiązanie problemu, ale o możliwość wyrzucenia go z siebie.

– I kto tu jest protekcyjny? – Odwraca się.

Moja najbliższa przyjaciółka Sarah uwielbia powtarzać, że mężczyźni nie lubią gadać, dlatego zmuszanie ich do tego ma tyle samo sensu, co wyciskanie soku jabłkowego z grejpfruta. Ale Max taki nie jest. Dlatego się w nim zakochałam. Nawet na początku naszej znajomości niczego nie udawał – zawsze był sobą.

Kiedy pracowałam w dziale kadr w firmie, w której on nadal pracuje, zdarzało nam się jadać razem lunchy i siedzieć na tarasie na dachu, ciesząc oczy widokiem na Southbank. Niektórzy uważają, że Londyn jest ponury, szary i brudny, ale ja widzę w nim piękno. Życie. Historię. Różnorodność jego mieszkańców.

W tamtych pierwszych dniach Max chętnie dzielił się swoimi przemyśleniami, kiedy tak zanurzaliśmy się w londyńskim krajobrazie, zachwycając się tym, że jesteśmy tylko przekonanym o własnej ważności pyłem. Czasem czułam się przy nim, jakbym rozmawiała z koleżanką.

Nie myślałam o nim jak o kimś więcej niż znajomym z pracy do czasu pewnego lunchu, kiedy to poczułam przemożną chęć pocałowania go. Śmiałyśmy się z czegoś i nasze twarze były bardzo blisko siebie. Po dziś dzień nie jesteśmy pewni, które z nas wykonało ten pierwszy ruch. On twierdzi, że ja, z czym się nie

zgadzam. Może zrobiliśmy to jednocześnie. Jakie to ma znaczenie? Od tamtej pory nigdy już nie oglądaliśmy się za siebie.

I nawet kiedy otworzył się przede mną i opowiedział o pewnym wydarzeniu ze swojej przeszłości, nie widziałam żadnych przeblysków tego obcego człowieka z dzisiaj. Czy to właśnie widzę?

Mierzyliśmy się z różnymi wyzwaniem. Chociażby kiedy Poppy zjawiała się na świecie, a ja nie byłam przygotowana na życie z noworodkiem. Max poradził sobie z tym bez mrugnienia okiem, sprawnie nawigując w tym nowym świecie rodzicielstwa, jednocześnie nadal będąc w stanie skupić się na pracy. Cierpliwie trwał u mego boku, kiedy byłam zbyt rozbita, by poświęcić mu choć sekundę. Wiem, że to musiało być dla niego trudne, włożył całą swoją energię w bycie ojcem dla Poppy. Ostatecznie w końcu odnaleźliśmy się w nowych rolach. Od tamtej pory przez większość czasu szliśmy przed siebie bez zakłóceń. Aż do teraz.

Max kręci głową.

– Wszystko w porządku. Nie potrzebuję się wygadać. Potrzebuję mieć mniej pracy.

Upewniam się:

– Firma zamierza zatrudnić kogoś na miejsce Petera, tak? Wtedy się uspokoi.

– Kiedyś. – Kiwa głową. – Jednak rekrutacja swoje trwa. Wygląda to trochę inaczej, niż kiedy ty postanawiasz zatrudnić kogoś do księgarni. Katy przykładowo.

Wstaję bez słowa i wychodzę, zabierając ze sobą moje wino. W ostatnich miesiącach nauczyłam się, że kiedy Max szuka zaczepki, należy się oddalić.

Już na górze sprawdzam, co u Poppy, a później udaję się do sypialni i siadam na łóżku. Popijam wino i przeglądam Facebooka.

Klikam stronę lokalnej społeczności i przewijam bez celu, aż nagle coś przyciąga moją uwagę. Dyskusja dotycząca ciała kobiety znalezionej w hotelu River Walk. Od razu wchodzę w link do artykułu z lokalnej gazety.

Ten hotel mieści się blisko nas, na tyle blisko, że można do niego dojść pieszo z naszego domu. Nigdy nie zwróciłam na niego uwagi, choć musiałam mijać go jakiś milion razy w drodze do metra. Przeglądałam się fotografii dziewczyny. Jest młoda i tryska energią, uśmiecha się, jej przeszywające błękitne oczy błyszczą w stronę osoby, która zrobiła zdjęcie. Długie ciemnoblond włosy ma związane w kucyk, a nad czołem przeciwsłoneczne awiatorki.

Nagle uderza mnie przeświadczenie, że skądś ją znam. Wpatruję się w jej twarz, wyęzając pamięć, ale bez skutku. Może widziałam jej post na grupie na Facebooku? Albo kupiła u mnie książkę.

Czytam dalej. Policja prosi o dzielenie się informacjami. W tekście znajdują się numery kontaktowe i sposoby wsparcia. Czuję się niespokojna, dziwne, nie mam z tym przecież nic wspólnego. Odnoszę tylko wrażenie, że ta młoda kobieta wydaje się znajoma.

Miała na imię Alice. Ładne klasyczne imię. Powinno znaleźć się w baśni, nie w artykule o morderstwie. Gdzieś tam rodzice właśnie oplakują córkę. To straszne, że nie żyje, ale fakt, że została ot tak porzucona w hotelowym pokoju, jakimś sposobem czyni z tego jeszcze większą tragedię. Samotna śmierć w pozbawionym duszy miejscu. Nienależącym do nikogo, bez znaczenia i wartości. Ostatnią osobą, z którą rozmawiała, z którą przebywała, był jej zabójca.

Zostawiam telefon i biegnę do pokoju Poppy. Klękam na podłodze przy jej łóżku, obserwuję łagodny ruch unoszącej się i opadającej kołdry. Znak życia.

Kiedy Max przychodzi na górę, nadal jestem przy córce. Zagląda do pokoju Poppy, mruży oczy w ciemności, ale milczy. Jakby nie był do końca pewien, co widzi. Albo jakby nie chciał tego zobaczyć.

– Co ty robisz? – pyta.

Ma słuszość, zadając to pytanie, od lat nie musimy już towarzyszyć Poppy przy zasypianiu. Jak mam wytłumaczyć, że to śmierć obcej osoby tak na mnie wpłynęła?

– Już idę – odpowiadam, wstając i przecierając zachodzące mgłą łez oczy.

Czuję się głupio. Nie znałam Alice Hughes. Nie wiem, dlaczego wydała mi się znajoma, choć nigdy jej nie spotkałam. Wszyscy moi bliscy są cali i zdrowi, bezpieczni.

Max mi się przygląda. Przebrał się w džinsy i koszulkę khaki.

– Muszę trochę popracować – mówi. – Długa noc przede mną. Nie czekaj na mnie.

Oznacza to, że będzie siedzieć do późna w biurze w ogrodzie. Choć mamy do dyspozycji cztery pokoje, kilka lat temu wybudowaliśmy dodatkowy gabinet, bo Max nie mógł pracować przy nieprzepadającym za spaniem bobasie. Ale odkąd Poppy podrosła, rzadko go używa, zwykle woli zostać dłużej w pracy, wrócił do tego dopiero w ostatnich tygodniach. Teraz to pierwsze miejsce, które sprawdzam, kiedy wiem, że jest w domu, ale nie potrafię go zlokalizować.

– Dobrze – odpowiadam, patrząc, jak kieruje się na dół.

Dzwoni mój telefon – rozmowa przychodząca od Sarah na WhatsAppie. Choć kusi mnie, żeby pozwolić jej dzwonić, a potem napisać, że oddzwonię jutro, nie mogę zignorować jej telefonu. Jest moją najbliższą przyjaciółką, odkąd poznałyśmy się podczas spotkania dla przyszłych mam urządzonego przez organizację charytatywną NCT. Od razu znalazłyśmy wspólny język i choć inne babeczki też były sympatyczne, Sarah i ja natychmiast się polubiłyśmy, już wtedy wiedziałam, że to przyjaciółka na całe życie.

– Hej. Wszystko w porządku? – Wysłałam się na radosny ton.

– Co się stało? – pyta. – Twój głos brzmi jakoś... dziwnie.

Nigdy nie uważałam się za łatwą do rozczytania osobę. Lubie myśleć, że jest we mnie coś takiego, czego nikt nie jest w stanie w pełni pojąć, ale jakimś cudem Sarah mnie rozgryzła.

– Nic się nie stało – zapewniam. – Po prostu... słyszałaś o tej kobiecie w River Walk?

– Tak. Okropna sprawa. Właśnie dlatego dzwonię. W takich chwilach człowiek docenia ludzi, których ma w życiu, co nie? Kiedy dzieje się coś takiego. Wydaje mi się, że była mniej więcej w naszym wieku.

– Kilka lat młodsza. Pisali, że miała trzydziestkę. – Wchodzę do sypialni, zamykam drzwi, żeby nie obudzić Poppy, i padam na łóżko.

– Co ona tam robiła? – rzuca Sarah, jakby oczekiwała, że będę znać odpowiedź. – Mieszkała w Roehampton. To przecież spacerek stąd. Po co nocowała w hotelu tak blisko domu? Co robiła? Trochę to dziwne. – Milknie na chwilę. – Uderzyło mnie to jakoś. Nie wiem czemu.

– Bo to zaraz obok. To mogła być...

– Nie mów tak! – ostrzega Sarah. – Nie wydaje mi się, żeby któraś z nas mogła wylądować w pokoju hotelowym w takich okolicznościach, nie uważasz? W każdym razie mam nadzieję, że nie. To nawet nie jest jakiś tani hotelik. Poza tym ty masz męża, ja co prawda nie, ale... – Milknie. Wciąż ciężko jej wspominać o Deanie. Odkąd zostawił ją w ciąży z Ivy, minęło ponad pięć lat.

– Jak tam Ivy? – pytam.

– W porządku. Ale myślałam o Gwiazdce. O Deanie świętującym z żoną i dziećmi, podczas gdy Ivy nie jest nawet świadoma jego istnienia. – Przerywa na chwilę. O tej porze roku zawsze bardzo ją to boli. – Nie chciałabym stracić Ivy, ale przeklinam dzień, kiedy poznałam tego człowieka. Podły kłamca. Oszukał mnie, oszukuje swoją żonę. Przepraszam. Nie chcesz tego słuchać.

– Owszem, chcę – przypominam jej. – Od tego tu jestem, nie? Poza tym dopiero listopad. Zostało jeszcze trochę czasu.

Sarah wzdycha.

– Taak. Wiem. Co ja bym bez ciebie zrobiła? A jak tam u was? Poppy ma się dobrze? Max ma w końcu mniej stresu?

Zwykle bym się nie powstrzymywała i wyrzuciłabym z siebie wszystko, ale teraz, kiedy sama nie do końca rozumiem, co się dzieje, nie jestem w stanie.

– U Poppy wszystko w porządku. Max wciąż się stresuje. Ma mnóstwo na głowie. Mówiłam ci, że jego kolega z pracy się zwolnił i przez to Max ma więcej roboty?

– Tak. Grubo. Wiem doskonale, jakie to uczucie.

– A jak sytuacja w szpitalu? – Sarah jest pielęgniarką na oddziale ratunkowym i z wyjątkowym oddaniem dba o swoich pacjentów. Upominałam ją, żeby czasami trochę odpuściła, spróbowała znaleźć równowagę pomiędzy pracą a życiem osobistym, ale jakoś jej się nie udaje.

– Jak zawsze. Za mało ludzi, za dużo pracy. – Parska. – Pokłóciłam się ostatnio z mamą. Powiedziała, że muszę przestać brać tyle dodatkowych zmian, bo Ivy spędza więcej czasu z nią niż ze mną.

– To nieprawda – zapewniam ją. – Robisz, co możesz. Poza tym wiesz, że zawsze chętnie zajmę się Ivy. – Stukam w telefon i ekran rozświetla zdjęcie Alice Hughes.

– Wiem, wiem – odpowiada Sarah. – Dzięki. Mama nie wie po prostu, że potrzebuję jak najwięcej dodatkowych zmian. Wychowywanie dziecka kosztuje fortunę, nie? Tak czy inaczej, gdybyś wzięła Ivy od czasu do czasu, może faktycznie mama by się odczepiła, ale to nie rozwiązuje problemu tego, że powinnam spędzać więcej czasu ze swoim dzieckiem. – Wzdycha. – Ale gdy mała mnie potrzebuje, zawsze jestem, to też się liczy, prawda?

– Oczywiście. – Podchodzę do okna i wyglądam na ogród. Światła w gabinecie się palą, widzę sylwetkę Maxa siedzącego przy biurku z otwartym laptopem. Przyciska dłoń do ucha, więc uznaję, że rozmawia przez telefon.

– Najzwyczajniej w świecie muszę jak najwięcej pracować – wyjaśnia dalej Sarah. – Żebyśmy miały dach nad głową.

– Słuchaj, jeśli potrzebujesz...

– Muszę lecieć – rzuca nagle Sarah. – Ivy mnie woła. Wiedziałam, że to było zbyt piękne, żeby było prawdziwe, nie mogła zasnąć przed ósmą! Ale według mojej mamy, kiedy ona się nią zajmuje, mała zasypia, jak tylko złoży głowę na poduszce. Nie ma to jak babcia!

– Leć – mówię. – Zadzwoń jutro.

Znów zerkam przez okno, Max nadal rozmawia przez komórkę, wyrzuca ramiona w powietrze i kręci głową.

Odwracam się i rozglądam po sypialni. Zwykle panuje tu cisza i porządek, ale teraz na łóżku leżą rozwalone ciuchy Maxa. Drogi granatowy garnitur zwinięty w kulkę. Podnoszę go i staram się wygładzić zagniecenia. Bezskutecznie, ale i tak miał iść do czyszczenia, od ostatniego razu minęło trochę czasu. Pralnia chemiczna znajduje się zaraz naprzeciwko Szepczących Stronic, więc nic dziwnego, że to mnie przypadł w udziale ten obowiązek.

Sprawdzam kieszenie – w dziewięciu na dziesięć przypadków Max ma tam jakieś drobne albo rachunki; Demetri, właściciel pralni, zawsze upomina mnie, żebym je opróżniała.

Wkładam dłoń do lewej kieszeni i tym razem, ku mojemu zaskoczeniu, nie znajduję tam monet. Ale moje palce faktycznie na coś trafiają – na coś gładkiego i twardego jak karta bankomatowa. Wyciągam ją i okazuje się, że plastik jest biały. Nie jest to karta z banku ani lojalnościowa.

Przy dokładniejszym spojrzeniu orientuję się, że to klucz hotelowy. I widnieje na nim logo hotelu River Walk.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova